

LUBOMIRA BENDIK ur. 1927; Stanisławów

Tytuł fragmentu relacji	Okupacja
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, okupacja, więźniowie z Majdanka, Majdanek, wojna, sąsiedzi, życie codzienne, codzienność okupacyjna

Okupacja

Bardzo złe wspomnienia, taki dźwięk to mam z czasów okupacji, ponieważ przez ulicę Lipową i Piłsudskiego, która przecinała Narutowicza, to było stosunkowo niedaleko naszego domu, szły kolumny więźniów Majdanka. I w naszym domu, który był odległy o jakieś 70 metrów, to był trzeci czy czwarty dom - dosyć duży - od skrzyżowania, słychać było stukot tych drewniaków, w których oni szli ciągnąc nogi, bo naprawdę byli umordowani, tak że ten dźwięk to ja mam do dzisiaj w uszach, tak że to były takie bardzo przykre wspomnienia z tego czasu. Pamiętam, że więźniowie stamtąd wychodzili na roboty w mieście, z tym że na ogół to nie byli więźniowie polityczni, ale udawało się w ten sposób robić, żeby zamieniać się czasami, to znaczy ci więźniowie, bo większość było politycznych więźniów i któryś z nich mógł się zamienić z tym zwykłym innym więźniem i wychodzić na tą robotę do miasta. Wówczas była szansa, żeby się chociaż zobaczyć z rodziną. Pamiętam, że my - ja miałam wtedy 12 czy 14 lat, jak oni kopali na ulicy Piłsudskiego, to sobie zapamiętałam, kopali takie rowy, pewnie kładzione tam były wodociągi i jak oni skończyli tą pracę, to albo po południu, albo na drugi dzień rano dostawałyśmy tam z domu chleb, cebulę, jakieś takie tam rzeczy do jedzenia i jako dzieci szłyśmy wzdłuż tych wykopanych w glinie rowów i tam się wrzucało to jedzenie, że oni jak przyjdą na drugi dzień do pracy, żeby mogli coś zjeść, ale to musiało być tak zrobione, żeby nie było widać, więc albo zawinięte w taki szary papier, który przypominał glinę, albo czasami nawet bezpośrednio rzucało się. Co mnie się zdawało, no jak to ja tam wrzucę, kiedy to będzie brudne, ale tu innych możliwości nie było i chodziło o to, żeby Niemcy nie mogli tego zauważyć i dopiero jak ci więźniowie zejdą do tych rowów - to było głębokości metr mniej więcej - jak oni do tego zejdą, będą kopać, to zobaczą, że to tam leży. Niemiec chodzący i pilnujący ich nie będzie tego widział. Przejście przy tym i rzucanie tego jedzenia, to też musiało się odbywać w ten sposób, żeby tego ktoś nie zauważył, chociaż wówczas bardzo było takie zjednoczone społeczeństwo, ale mógł się jakiś Niemiec trafić albo jakiś folksdojcz albo coś i żeby tego nie zmarnować i żeby on z kolei na nas się jakoś nie odgrywał w jakiś sposób.

Pamiętam, jak zaczęły już funkcjonować piece do palenia, to nad miastem się unosił taki specyficzny zapach, bardzo taki przykry. To już wtedy wiedzieliśmy, co się wówczas dzieje. To są wspomnienia, których się nie zapomina i wrażenia takie, tej idącej kolumny, często na samym

końcu szli ludzie, właściwie byli wleczenie przez swoich współwięźniów, żeby mogli dojść do tego Majdanka. Dzisiaj jak ja idę na Majdanek, to wsiałam w trolejbus i wydaje mi się, że to jest bardzo daleko, a oni głodni, wyniszczeni, w strachu, tyle tych kilometrów musieli iść i wracać tam po ciężkiej pracy, tak że to okropne były wspomnienia. Nawet niechętnie o tym mówię.

Pamiętam lokatorów. Z moich kolegów pamiętam, jak wojna się zaczynała, byliśmy zaprzyjaźnieni z jedną rodziną. Ten pan poszedł na wojnę, wobec tego trzeba było jakoś go wyprawić, i tak każdy z tych lokatorów co miał takiego, co mu się najbardziej przydawało, na przykład sobie przypominam, że mieliśmy taki z bardzo dobrej wełny koc, ale ten koc był nie taki duży, tak jakby półwymiarowy i wiem że on był bardzo lekki, to mama dała ten koc, z tym że przekazując temu panu, żeby go osobiście oddał, co znaczyło, żeby z tej wojny szczęśliwie wrócił. Bardzo sobie wszyscy pomagali w czasie okupacji. W naszym domu mieszkaliśmy na parterze. Mama była bardzo dobrą gospodynią. Jakoś umiała dzielić mięso. Na przykład zamawiało się całą świnia u gospodarzy i wiem, że dorożką ta świnia przyjeżdżała, żeby to nie wzbudzało zainteresowania Niemców. Nie wiem, jak ona tam była ulokowana, ale w każdym razie dorożką. Panie były jedna w kapeluszu, druga jakoś tam i ta świnia gdzieś tam ulokowana. Wjeżdżało się tą dorożką do nas na podwórze i wynosiło się do naszego mieszkania. Trudno było cokolwiek kupić, no to wspólnie dzieliło się później to mięso na tak zwaną rąbanekę. Chyba mama to najlepiej robiła. Do niedawna jeszcze był gdzieś taki stołek, na którym to było rąbane i odrąbany kawałek tego stołka i jakoś się tam wspólnie wszyscy dzielili. Ale to właśnie nie było w ten sposób, że ten to ma to, raz temu się trafiło lepiej, raz tam komuś innemu, ale w każdym razie to się tak jakoś chcieli wspomagać. I przypominam sobie, że syn znajomych, może miał wtedy 16, może 17 lat, zaczął gdzieś pracować, to się nazywało wtedy - w syndykacie i były jakieś takie przydziały, że można było coś tam kupić, ten pracownik mógł kupić. Nie wiem, powiedzmy, sprzedawali tam cukier po kilogramie czy coś tam, czy tam mąka, no ale on mówi "a po co nam mąka" i on tego nie kupił i mama jego powiedziała: "Jeśli na przyszłość będziesz miał możliwość kupienia czegoś, to kup", bo bardzo było trudno dostać. On zapytał się "Ile?". "No, tyle ile będzie można". No to na następny raz sprzedawali drożdże i on kupił 4 kilogramy drożdży. No i zupełnie nie wiadomo było, co z tym robić. To właśnie tak to wyglądało. On się czuł z kolei odpowiedzialny za całą rodzinę, bo to właśnie jego ojciec poszedł na wojnę, ale zupełnie nie miał pojęcia jak, no i kupił te 4 kilogramy drożdży, z którymi nie wiadomo było co zrobić.

Data i miejsce nagrania	2000-09-14, Lublin
Rozmawiał/a	Milena Migut
Transkrypcja	Milena Migut
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"